

### Temat miesiąca



**Nadal stoimy przed niewiadomą i musimy być przygotowani na najgorsze - na minimum sześćdziesięcioprocentowy wzrost cen. Dwudziestego maja miało nastąpić otwarcie ofert w drugim z ogłoszonych przez nas w tym roku przetargów na odbiór śmieci. Ostatecznie dokona się to prawdopodobnie szóstego czerwca.**

Nowe ceny za wywóz z gminy odpadów komunalnych poznamy zatem najwcześniej pod koniec nadchodzącego miesiąca. Opóźnienie wzięło się stąd, że startująca w przetargu warszawska firma FB Serwis w swym wystąpieniu do Krajowej Izby Odwoławczej zakwestionowała fragment zapisów przygotowanej przez nas na potrzeby przetargu Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia. Poszło głównie o to, kto po jego rozstrzygnięciu prowadzić ma w Kraszewie Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. Warszawscy oferenci uznali, że powinno to być domeną gminy, a my - by nie przedłużać procedury w nieskończoność - w piśmie do KIO uznaliśmy ich argumenty.

Wygląda więc na to, że u progu wakacji będziemy w końcu wiedzieć, kto od lipca wywozić będzie z gminy odpady i za ile. Wreszcie, bo dotychczasowa umowa z obsługującą nas firmą „Jantar”, według swych pierwotnych zapisów, obowiązywać miała do końca maja. Ze względu na konieczność unieważnienia naszego pierwszego - marcowego - przetargu musiała być jednak przedłużona do lipca. O tym, jakich cen możemy się ostatecznie spodziewać, wiele mówi zarówno kwota, jaką wynegocjowaliśmy z „Jantarem” za odbiór śmieci także w czerwcu, jak i ceny, jakich za roczną obsługę zażądały od nas przedsiębiorstwa startujące w nierozstrzygniętym, marcowym przetargu. Mimo że przez cały rok płaciliśmy „Jantarowi” 240 tysięcy złotych miesięcznie, to za czerwiec zapłacić będziemy musieli 360 tysięcy - 50 procent więcej. Jeszcze dosadniej o jawiącej się przed nami perspektywie cenowej mówią kwoty, z jakimi nasi potencjalni partnerzy wystartowali do procedur przetargowych w marcu - tańszy z oferentów za rok współpracy zażądał 4 milionów 580 tysięcy złotych, a droższy 5 milionów 780 tysięcy. Oznacza to, że przeciętna stawka od jednego mieszkańca wynosiłaby odpowiednio 30 i 37 złotych miesięcznie - 100 procent więcej niż obecnie. Przetarg został więc unieważniony, tym bardziej że dokumentacja jednego ze startujących zawierała błędy natury formalnej.

Jak informowaliśmy Państwa w lutym, główny powód rosnących cen to konieczność dostosowania się naszego kraju do

norm unijnych. Do końca 2020 roku Polska musi osiągnąć wymagany przez Unię Europejską pięćdziesięcioprocentowy poziom recyklingu papieru, metalu, tworzyw sztucznych i szkła. Problem w tym, że prócz metalu niczego innego od firm zbierających śmieci nikt nie chce odbierać. Dodatkowo, nowe przepisy nakładają na firmy zajmujące się składowaniem odpadów nieistniejące jeszcze niedawno obowiązki. Muszą one instalować w swoich zakładach monitoring wizyjny oraz gromadzić rezerwy finansowe na zabezpieczenie ewentualnych roszczeń, które mogą powstać wskutek szkód wyrządzonych środowisku. Swoje robi też ponad stu procentowy w ciągu ostatnich dwóch lat wzrost tak zwanej opłaty marszałkowskiej - taksy za samo pozwolenie na umieszczenie odpadów na składowisku. Jeśli dodamy do tego skutki wzrostu płacy minimalnej, cen paliwa i prądu, obraz stanie się w miarę pełny.

Na początku lutego - podczas posiedzenia senackiej komisji środowiska - wiceminister klimatu Jacek Ozdoba poinformował, że zlecił analizę, która miała wskazać, jak zatrzymać wzrost pobieranych od mieszkańców opłat za śmieci. Jeden z uczestniczących w posiedzeniu samorządowców proponował, by rząd partycypował finansowo w należnościach, które ponoszą mieszkańcy. Według niego, miałyby to być połowa stawki za posegregowane odpady. Niestety, jak można się było spodziewać, od lutego wokół sprawy zapanowała cisza.

W tej sytuacji gminy zdane zostały na siebie. Dwudziestego dziewiątego kwietnia podczas XXII sesji nasi radni podjęli decyzję, że mieszkańcom, którzy zdecydowali się na kompostowanie odpadów biologicznych w opłacie śmieciowej udzielona będzie dwuzłotowa bonifikata. Warunek jest jednak taki, że osoby te nie tylko nie będą mogły kierować do wywózki worków z tymi odpadami, ale także wywozić ich do Kraszewa do PSZOK. Ci z nas, którzy kompostowania się nie podejmą, tak jak dotychczas, jednorazowo wystawiać będą mogli przed dom nie więcej niż trzy brązowe worki.

Więcej czytaj na str. 2.

### W numerze:



#### Budżet

Trzydziestego pierwszego grudnia minionego roku zadłużenie gminy wynosiło 7 151 974 tysiące złotych, a stan wolnych środków zamknął się kwotą 4 585 574 złote.

Czytaj na str. 3



#### Na i wokół areny

Cyrk to przygoda. To inny świat. Różne zbiorowiska, zaskakujące sytuacje. Kiedy na widowni był komplet, dostawało się kopa do zdwojonego wysiłku.

Czytaj na str. 5



#### Magia życia

Nie każdy może być mistrzem świata, ale z każdego można zrobić dobrego człowieka. Judo nie jest po to, by wyjść na ulicę i młócić każdego, kto wpadnie w ręce.

Czytaj na str. 8





Ciąg dalszy ze str. 1

# Złotówki i śmieci

Obowiązująca od września ubiegłego roku nowa ustawa śmieciowa w rozliczeniach między gminą a firmą odbierającą odpady zabrania stosowania formuły ryczałtowej. Od momentu podpisania nowej - tegorocznej - umowy płacić będziemy za śmieci faktycznie odebrane. Wymusza to na gminie potrzebę wzmoczonego monitoringu obrotu odpadami komunalnymi. Pracownicy gminy będą więc kontrolować nie tylko proces segregacji śmieci przez poszczególnych mieszkańców, ale też obsługujące nas śmieciowe przedsiębiorstwo. Rzecz w tym, by być pewnym, że w dniach, kiedy jego ekipa zbierać będzie z naszego terenu odpady komunalne, nie będzie odbierać także śmieci od działających w gminie firm. Wobec nowego sposobu rozliczeń ilość odpadów komunalnych nie może w niekontrolowany sposób rosnąć. By temu zapobiec, na terenie Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych zainstalowany zostanie wkrótce monitoring wizyjny, dzięki któremu mamy nadzieję przeciwdziałać składowaniu tam odpadów innych niż komunalne i przez osoby spoza grona naszych mieszkańców. Ściśle będzie też przestrzegana zasada, że w ciągu roku z każdego naszego gospodarstwa domowego wywieźć będzie można do PSZOK nie więcej niż pół metra sześciennego odpadów budowlanych.

Jeśli w samorządach nie mamy wpływu na główne czynniki wzrostu cen, to musimy zrobić wszystko, by nie szły do góry z powodu mnożenia się ilości produkowanych śmieci. Także stosując wzmoczone kontroling.

K.S.



**Tak jak pisaliśmy miesiąc temu, drogowcy są na finiszu. Od 1 czerwca na swoje stare trasy Rokicińską wracają autobusy linii: 82B, 90C, N5 oraz 201 i 202.**

**Dla pozostałych aut ulica dostępna będzie od pierwszych dni lipca, choć jak wiemy - i widzimy na zdjęciu - niektórych kierowców mało to formalnie otwarcie ulicy obchodzi. Od dawna między Łodzią a granicą naszej gminy ruch trwa w najlepszej - jak gdyby znaki drogowe były jedynie sobie a muzom.**

## Wodny ból głowy

**- ciąg dalszy**

W biznesie liczy się sukces, a we wzajemnych interesach szacunek dla partnera. Jeśli od lat w okresie wiosny i lata kupujemy w Łodzi 70-80 tysięcy metrów sześciennych wody, która z łódzkiego wodociągu przepompowywana jest do naszej sieci, to zdawałoby się, że mamy prawo oczekiwać ze strony łodzian respektu wobec naszego biznesowego punktu widzenia.

Miesiąc temu informowaliśmy Państwa, że pod koniec marca łódzki Zakład Wodociągów i Kanalizacji przysłał nam niespodziewanie informację, że cena wody wzrasta od kwietnia z 1,98 złotej netto za metr sześcienny do 2,89 złotej. W tej sytuacji jeszcze przed Wielką nocą wójt wysłał do prezydenta Łodzi pismo z prośbą o interwencję. W efekcie na początku kwietnia dyrektor naszego Zakładu Gospodarki Komunalnej Piotr Wilk został zaproszony przez szefostwo ZWiK do negocjacji. Jak się należało spodziewać, rozpoczęliśmy je z postulatem pozostawienia ceny na niezmiennym poziomie. Rzecz jednak w tym, że wprowadzona od drugiego kwartału cena wody nie dotyczy tylko

nas, ale i samych łodzian. Nasz sposób wejścia w negocjacje nie mógł więc owocować deklarowaną w sferze oczekiwań biznesową puentą.

Okazało się, że łodzianie negocjują twardo - kiedy przygotowaliśmy ten numer gazety do druku, byli gotowi sprzedawać nam wodę po 2,62 złotej za metr sześcienny. Dwa tygodnie temu podczas trwających jeszcze dyskusji wiele już wskazywało na to, że ostateczna cena, za jaką w tym roku kupować będziemy w Łodzi wodę, wyniesie 2,54 złotej.

K.S.

## Zastępca wójta

Popelniliśmy drobny falstart. Pisząc w ubiegłym miesiącu o powołaniu sekretarza gminy Elżbiety Ciesielskiej na stanowisko zastępcy wójta, nie wzięliśmy pod uwagę, że w ostatnim momencie decyzja ta będzie musiała ulec zmianie. Pani sekretarz jest bowiem radną powiatu łódz-

kiego wschodniego, a funkcja ta uniemożliwia jednocześnie występowanie w gminie w roli organu wykonawczego, jakim jest zastępca wójta.

W ubiegłym miesiącu organizacyjnie gmina znalazła się więc w połowie drogi - 23 kwietnia wójt dokonał wprawdzie zmiany w jej regulaminie i stworzył możliwość utworzenia etatu swego zastępcy, ale nie powołał na niego żadnej osoby, która - zgodnie z ustawą - mogłaby go zastępować w czasie choroby.

K.S.

## Puenta pierwszej odśrody



Także u nas w gminie zarządzane na 10 maja - i w praktyce nieprzeprowadzone - wybory korpertowe miały swą właściwą puentę. 23 kwietnia do Urzędu Gminy wpłynął wniosek Poczty Polskiej SA w sprawie przekazania tej instytucji będących w dyspozycji gminy danych ze spisu wyborców. Pięć dni później, w precyzyjnie uargumentowanym piśmie, wójt Dariusz Kubus poinformował zarząd poczty, że żadne dane nie mogą być jej przekazane. W każdym razie w istniejącej sytuacji prawnej i w oczekiwanym przez pocztę - czytaj: przedwyborczym - terminie.

Argumentując swoją decyzję, wójt przywołał rozporządzenie Parlamentu Europejskiego z kwietnia 2016 roku, zwane potocznie RODO, krajową ustawę z maja 2018 roku o ochronie da-

nych osobowych oraz Konstytucję RP. Artykuł 51 ustawy zasadniczej mówi między innymi: „Władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym”. I dalej: „Zasady i tryb gromadzenia oraz udostępniania informacji określa ustawa”.

Także ze względu na konstytucyjne żądania poczty były więc bezprawne, bo w czasie kiedy wystąpiła do samorządów ze swym wnioskiem, kwietniowa ustawa o szczególnych zasadach przeprowadzenia wyborów powszechnych na prezydenta RP była jeszcze w parlamencie procedowana. Dura lex, sed lex. W państwie prawa jego normy obowiązują w każdej sytuacji i są nadrzędne.

K.S.



## Z prac samorządu

Po półtoramiesięcznej - spowodowanej epidemią - przerwie, pod koniec zeszłego miesiąca radni wrócili do pracy. 29 kwietnia odbyły się obrady XXII sesji Rady Gminy. Połowa z podjętych wówczas uchwał dotyczyła gospodarki odpadami komunalnymi. Prócz bonifikaty w opłacie za odbiór śmieci dla mieszkańców kompostujących odpady biologiczne - o czym piszemy w Temacie miesiąca - radni dokonali zmian we wzorze składanej przez nas deklaracji śmieciowej. Jej modyfikacja wywołana została w głównej mierze koniecznością dostosowania formularza do wymogów RODO. Ciekawostką jest fakt, że na skutek dokonanych zmian dwustronnicowy dotąd dokument liczy obecnie... cztery strony.

Pod koniec kwietnia rada dokonała także formalnych w istocie zmian w tegorocznym programie opieki nad bezdomnymi zwierzętami oraz uchwalila Regulamin finansowania zadań z zakresu usuwania z terenu gminy azbestu. Ostatnia z wymienionych decyzji to skutek wymogu postawionego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, by regulamin, o którym mowa, nie był - jak u nas dotąd - przyjmowany do realizacji zarządzeniem wójta, ale uchwałą radnych.

Kiedy szykowaliśmy tę stronę gazety do druku, w Urzędzie Gminy trwały przygotowania do XXIII sesji samorządu, którą zaplanowano na koniec maja. Możliwe więc, że w momencie, kiedy to wydanie gazety do Państwa dotrze, radni dokonają już szeregu zmian w aktualnym planie finansowym gminy. Chodzi o korekty zarówno w sferze dochodów, jak i gminnych wydatków. Po wprowadzeniu do budżetu dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, dochody zwiększone mają być o 13 tysięcy złotych, które posłużą finansowaniu procesu usuwania z naszego terenu azbestu. O 69 tysięcy budżet zwiększy się z kolei na skutek dotacji z Ministerstwa Cyfryzacji na zakup - już zresztą dokonany - komputerów wspomagających zdalne nauczanie podczas epidemii. 498 tysięcy złotych natomiast to wprowadzona do planu dotacja z Regionalnego Programu Operacyjnego rekompensująca część poniesionych przez nas kosztów na zakup wozu bojowego dla OSP z Justynowa.

Bardziej złożona zmiana budżetowa wiąże się z zapisanymi wcześniej w planie finansowym środkami na rozbudowę kanalizacji w Wiśniowej Górze i Justynowie oraz modernizację tamtejszego ujęcia wody. Ze względu na oszczędności prze-

targowe i zbliżający się finał tej inwestycji radni zmuszeni zostali do pomniejszenia w planie finansowym zarówno przewidywanych na nią dochodów, jak i wydatków. Podczas majowej sesji dochody gminy mają być pomniejszone w związku z tym o 950 tysięcy złotych unijnej dotacji plus 450 tysięcy złotych VAT. Wydatki natomiast zmniejszone zarówno o pulę tej dotacji, jak i o 1 milion 700 tysięcy złotych z własnych zasobów gminy.

Nie mniej korekt przewidziano po stronie wydatków. O 150 tysięcy wzrośnie gminna dotacja dla niepublicznych przedszkoli, 41 tysięcy więcej niż zakładano pochłoną wydatki na dzieci niepełnosprawne w szkołach i publicznych przedszkolach. 50 tysięcy złotych więcej niż przewidywano przeznaczyć trzeba będzie na odszkodowania dla właścicieli przejętych pod drogi gruntów, o 100 tysięcy wzrosną wydatki na zakup wyposażenia dla rozbudowywanej justynowskiej szkoły. 18 tysięcy złotych to z kolei utworzona w planie finansowym dotacja dla gminnych OSP na ich udział własny wzbogacający pulę uzyskanego przez naszych druhów blisko stuipiętnastotysięcznego dofinansowania z WFOŚiGW na zakup roboczego umundurowania i drobnego ratowniczego sprzętu. I wreszcie dobra wiadomość dla miłośników sportu - o 750 tysięcy złotych wzrosną wydatki gminy w związku z budową boiska w Stróży.

Na koniec coś, co ucieszyć powinno wszystkich naszych mieszkańców - w efekcie ogółu

decyzji XXIII sesji 750 tysięcy złotych przeznaczonych zostanie w planie finansowym na zmniejszenie tegorocznego deficytu budżetowego gminy.

K.S.

## Ważne telefony

**URZĄD GMINY ANDRESPOL**95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126  
tel./faks: 42 213 24 40**POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL**

tel. 42 213 20 07

**ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ**

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

**GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA**

tel. 42 213 23 62

**APTEKI:**

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51  
Apteka prowadzi zbiorke leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: www.media-drukarnia.pl



# Z ołówkiem w ręku

*Zrobić budżet to wskazać swoim pieniądząm, dokąd mają iść, zamiast się zastanawiać, gdzie się rozeszły.*

John C. Maxwell

Sprawozdanie z wykonania budżetu to rocznie dla radnych główna przesłanka do podjęcia decyzji o udzieleniu wójtowi absolutorium. Zgodnie z prawem, sesja absolutoryjna musi się odbyć do końca pierwszego półrocza roku następującego po dwunastu miesiącach, których sprawozdanie budżetowe dotyczy. Choć tym razem, ze względu na epidemię, rząd zgodził się, by sesje absolutoryjne mogły być organizowane w gminach do końca sierpnia, u nas najprawdopodobniej odbędzie się ona jeszcze w czerwcu. Dwudziestego ósmego kwietnia, podczas obrad komisji infrastruktury gospodarczej skarbnik gminy Monika Sójka - omawiając główne wskaźniki sprawozdania budżetowego za zeszły rok - zaprezentowała radnym materiały, które posłużą im do wypracowania decyzji w sprawie absolutorium.

Budżet dwa tysiące dziewiętnastego roku był wyjątkowy. Dość powiedzieć na wstępie, że choć poziom ubiegłorocznych nakładów inwestycyjnych należał do najwyższych na przestrzeni ostatnich lat, to zadłużenie gminy nie tylko nie wzrosło, ale nawet w stosunku do roku dwa tysiące osiemnastego o 200 tysięcy złotych spadło. Decydujący okazał się w tym względzie poziom środków inwestycyjnych pozyskanych z zewnątrz i racjonalna polityka w zakresie wydatków bieżących.

Po kolei. Ubiegłoroczne dochody gminy wyniosły 72 981 760 złotych, co stanowi 99,99 procenta założeń planu. Wydatki natomiast wykonane zostały na poziomie 89,21 procenta zaplanowanych i ich wartość sięgnęła poziomu 70 584 346 złotych. Oznacza to, że nadwyżka budżetowa zamknęła się kwotą 2 397 414 złotych.

Największe pozycje zeszłorocznych dochodów bieżących to: udział gminy w podatku dochodowym od osób fizycznych, który wyniósł 17 397 213 złotych - 23,84 procenta ogółu dochodów; rządowa subwencja oświatowa, której wartość to 13 669 957 złotych - 18,73 procenta ogólnej puli dochodów oraz wpływy z lokal-



**Budżet dwa tysiące dziewiętnastego roku był wyjątkowy. Choć poziom ubiegłorocznych nakładów inwestycyjnych należał do najwyższych na przestrzeni ostatnich lat, to zadłużenie gminy nie tylko nie wzrosło, ale nawet o 200 tysięcy złotych spadło.**

nych podatków w wysokości 5 404 592 złote. Dochody majątkowe z kolei ukształtowały się na poziomie 9 099 757 złotych. Zasadniczą ich część - 8 155 508 złotych - stanowiły pozyskane przez gminę zewnętrzne środki inwestycyjne, w głównej mierze fundusze unijne. Wartość tych zasobów okazała się jedną z najwyższych w historii gminy.

Główne dochody majątkowe dwa tysiące dziewiętnastego roku to fundusze pozyskane w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego oraz Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Z Unii Europejskiej i z budżetu państwa za pośrednictwem RPO otrzymaliśmy: 2 miliony 514 tysięcy złotych na rozbudowę szkoły w Wiśniowej Górze; 2 miliony 384 tysiące na rozbudowę systemu gminnej kanalizacji; prawie 772 tysiące złotych na Dom Seniora; 146 tysięcy na szkolny projekt „Odkrywczy Nowych Możliwości”; 35 tysięcy złotych na projekt „Rowerem przez Obszary Chronione Marysinka”.

Po pieniądze z Unii potrafiłmy także sięgnąć, korzystając z pośrednictwa PROW - na kanalizację w Bedoniu Wsi i Kraszewie oraz na rozbudowę gminnej struktury wodociągowej zdobyliśmy w ten sposób 1 milion 291 tysięcy złotych. Z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska natomiast otrzymaliśmy łącznie

891 678 złotych, w tym na poprawę jakości powietrza i likwidację w gminie niskiej emisji 733 878 złotych.

Pisząc o dochodach, wspomnieć należy o kwocie 944 249 złotych, która w minionym roku wygenerowana została przez nas ze sprzedaży gruntów i przekształcenia prawa wieczystego użytkowania w prawo własności. Jeśli dodamy do tego wpływy do budżetu z podatków lokalnych - owe 5 404 592 złote - to widać wyraźnie, że dochody gminy, której źródłem jest ona sama - 6 348 841 złotych - stanowiły w minionym roku jedynie 8,7 procenta wszystkich jej zasobów finansowych.

Charakterystyczną cechą naszych ubiegłorocznych działań gospodarczych było wszystko to, co działo się wokół inwestycji. Po pierwsze, ich wartość - 18 769 411 złotych, 27 procent ogółu naszych wydatków - była drugą co do wielkości w historii gminy. Więcej - 19 milionów 708 tysięcy złotych - kosztowały nas one tylko w dwa tysiące osiemnastym roku. Po drugie, osiągnięty rezultat był i tak o 5 milionów 859 tysięcy złotych niższy od założeń modyfikowanego na przestrzeni dwunastu miesięcy planu finansowego gminy. W głównej mierze zdecydowało o tym późniejsze niż zakładano rozpoczęcie rozbudowy szkoły w Justynowie, przesunięcie harmonogramu budowy stołówki przy szkole w Wiśniowej

Górze, a także modyfikacje w planowanym cyklu rozbudowy systemu kanalizacji. I wreszcie trzecia cecha zeszłorocznych inwestycji - jak łatwo zauważyć na podstawie prezentowanych wyżej danych, ponad 43 procent niezbędnych zasobów inwestycyjnych pochodziło z zewnątrz. Głównie z Unii Europejskiej.

Dzięki różnorodnym źródłom finansowania aż 10 milionów 144 tysiące złotych wydać mogliśmy na gminną kanalizację; 1 milion 508 tysięcy złotych na rozbudowę szkoły w Wiśniowej Górze; 1 milion 300 tysięcy na modernizację dróg; 1 milion 175 tysięcy na Dom Seniora i po ponad 800 tysięcy złotych na realizację projektu „Rowerem przez Obszary Chronione Marysinka” oraz na budowę budynku obsługi technicznej na terenie GOSiR. To tylko niektóre, główne, zrealizowanych przez nas w minionym roku zadań inwestycyjnych. Ponadto prawie 741 tysięcy złotych gmina mogła w formie dotacji przekazać mieszkańcom na wymianę źródeł ciepła.

Po stronie ubiegłorocznych wydatków aż 51 815 000 złotych pochłonęły wydatki bieżące. Pominąwszy koszty szkolnych inwestycji, 19 milionów 836 tysięcy złotych kosztowała nas oświata - w tym 13 milionów 500 tysięcy wynagrodzenia dla nauczycieli. Oznacza to, że rządowa subwencja pokryła w ubiegłym roku tylko niecałe 69 procent bieżących kosztów utrzymania placówek oświatowych. O wydatkach na inwestycje nie wspominając... Drugą niezwykle zasobną pozycją wydatków bieżących były w zeszłym roku środki wyasygnowane na pomoc społeczną i rodzinę. Ich wartość - w układzie wydatków bieżących zrozumiałe, że bez inwestycji - sięgnęła w minionym roku kwoty 17 milionów 320 tysięcy. Wiedzieć należy, że wartość dotacji celowej w ramach 500+ wyniosła w tym czasie 11 milionów 499 tysięcy złotych. Prezentując zjawiska w obszarze wydatków bieżących, wspomnieć trzeba, iż nasze zeszłoroczne wydatki na administrację - na Urząd Gminy, na funkcjonowanie Rady Gminy i na Centrum Usług Wspólnych - wyniosły 4 miliony 500 tysięcy złotych i jedynie o niecałe 90 tysięcy złotych były wyższe niż dwa lata temu.

Dzięki zaprezentowanemu wyżej mechanizmowi, w ciągu dwa tysiące dziewiętnastego roku zdołaliśmy spłacić 2 855 100 złotych naszego zadłużenia, zaciągając przy tym kredyty i pożyczki o wartości 2 653 096 złotych. Trzydziestego pierwszego grudnia minionego roku zadłużenie gminy wynosiło 7 151 974 tysiące złotych, a stan wolnych środków - z uwzględnieniem nadwyżki budżetowej za omawiane dwanaście miesięcy - zamknął się kwotą 4 585 574 złote. K.S.

## Odmrażanie

Choć ósmego maja zanotowano w gminie pierwszy i jedyny dotąd przypadek zarażenia SARS-CoV-2, wiele wskazuje na to, że nad COVID-19 zaczynamy w kraju panować i także my - w Andrespolu i okolicy - wracamy z dalekiej podróży. Po okresie ostrej, epidemicznej izolacji życie publiczne powoli się aktywizuje. W połowie maja jako jeden z pierwszych w regionie otwarty został nasz Urząd Gminy. Czynne są wszystkie referaty i wybierając się do urzędu, nie musimy już wcześniej tam dzwonić i się umawiać.

Czternastego maja do swego zwykłego, tygodniowego cyklu pracy wróciła Gminna Biblioteka Publiczna. Na bibliotekarskich biurkach pojawiły się jednak osłony z pleksi, a w placówce - i w jej justynowskiej filii - nie mogą jednocześnie przebywać więcej niż dwie osoby.

Od osiemnastego maja wznowiono zajęcia w dwu gminnych przedszkolach. Przeprowadzony sondaż telefoniczny wykazał, że potrzebę powrotu swych pociec do przedszkola zgłosiło w gminie trzydzieści czworo rodziców. W tej sytuacji władze gminy zdecydowały, że w placówce w Justynowie przy ulicy Marcina Kasprzaka roztoczona zostanie opieka nad dwiema grupami maluszków, a w Andrespolu przy ulicy Ceramicznej nad jedną. Oczywiście w każdej z tych jednostek spełnione będą rygory narzucone im w czasie epidemii przez główne-

go inspektora sanitarnego. W tym wymóg, by w każdej z odizolowanych od siebie grup było nie więcej niż dwunastu przedszkolaków, by na każde z dzieci przypadła minimum 4 metry kwadratowe powierzchni przedszkolnej sali i aby personel kuchenny placówki wyposażony był w specjalne kombinezony. Zgodnie z wymogami inspekcji sanitarnej, z zajmowanych przez dzieci pomieszczeń usunięte zostały wszystkie przedmioty, które nie mogą być poddawane skutecznej dezynfekcji. Kiedy w połowie mijającego miesiąca przygotowaliśmy ten tekst do druku, w gminnych szkołach podstawowych trwały przygotowania do uruchomienia od dwudziestego piątego maja zajęć opiekuńczo-dydaktycznych dla uczniów klas I-III.

Ruszyły zajęcia sportowe. Od czwartego maja funkcjonuje „Orlik”. Początkowo - do połowy miesiąca - czynny był jedynie w godzinach 18-21, a na obiekcie jednorazowo przebywać mogło nie więcej niż sześć osób. Kiedy jednak okazało się, że mimo zagrożenia koronawirusem zainteresowanie „Orlikiem” nie maleje, od osiemnastego maja przez siedem dni w tygodniu boiska czynne są już w godzinach 15.30-21.30. Na każdym z nich przebywać może po czternastu zawodników i dwóch trenerów. Miłośników deskorolki ucieszył z kolei fakt, że od piętnastego maja znów mogą korzystać z gminnego skateparku.

Kurczący się wpływ epidemii na życie publiczne także kolejarzom umożliwia powrót do względnej normalności. Od połowy czerwca Łódzka Kolej Aglomeracyjna wraca do zwykłej częstotliwości kursowania swych pociągów. Za

dwa tygodnie z Łodzi w kierunku Kuluszek i z powrotem w ciągu doby - znów, tak jak przed epidemią - jeździć będzie po trzydzięści składów ŁKA. Warto w tym miejscu dodać, że dzięki niedawnemu porozumieniu między władzami naszej gminy a spółką POLREGIO - Przewozy Regionalne - już wkrótce w Bedoniu i Justynowie zatrzymywać się będzie po dziesięć jeżdżących w obie strony pociągów tego przedsiębiorstwa, które dotąd wzdłuż peronów naszych stacji przejeżdżały bez zatrzymywania.

Niestety, nikt naprawdę nie wie, jak długi przyjdzie nam żyć w towarzystwie koronawirusa i kiedy znów cieszyć się będziemy mogli pełnią życia. Do pełnej odłony pewnie jeszcze daleko. Dość przypomnieć, że SARS-CoV-2 nadal ogranicza wiele społecznych aktywności, w tym organizację masowych imprez. W tym roku nasze duże, wrosłe w gminną tradycję eventy - Wędkarski Dzień Dziecka i Festyn Rodzinny - pozostaną jedynie w sferze wspomnień. K.S.

### REKLAMA



**REMONT  
STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

*Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!*

**KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54**  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski

**ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty**







# Film wspomnień

„W Centrum Polski”: -  
Czy trzy lata w Pani życiu to  
dużo, czy mało? W jakim  
tempie upłynął Pani czas  
od momentu powstania  
liceum do pierwszej  
matury?

**Dorota Salska:** - Dużo i mało  
jednocześnie. To  
były dwie pręd-  
kości. Kiedy staje  
się przed nowym  
życiowym wy-  
zywaniem, kie-  
dy pokonywać  
trzeba nieznaną  
dotąd trudność

i zmagać się ogromem stresów - czas zdaje  
się płynąć nieubłaganie wolno. Kiedy jednak  
wszystko to mamy już za sobą, z perspekty-  
wy pomyślnie minionych dni wydaje się, że  
trzyletni okres w życiu szkoły potoczył się  
w mgnieniu oka.

- Co na przestrzeni tych lat okazało się  
najtrudniejsze, a co przysporzyło Pani najwię-  
cej satysfakcji?

- Najtrudniejszym było znalezienie spo-  
sobu na wypromowanie liceum, a największą  
radość wypluwa z faktu, że to się udało. Że  
szkoła istnieje i - mam nadzieję - będzie się  
rozвивać. Jeszcze przed jej powstaniem w  
gronie pedagogów zadaliśmy sobie pytanie, czego  
mieszkańcy gminy i przyszli uczniowie mają  
prawo od nas oczekiwać. Do rodziców naszych  
gimnazjalistów rozesłaliśmy w związku z tym  
specjalnie przygotowane ankiety, następnie  
jedną z nauczycielek opracowała program do  
statystycznego ujęcia wyników tych badań i to  
był pierwszy krok.

- Co z tego wszystkiego wynikało? Jakie  
korzyści - mówiąc językiem marketingu - mia-  
ło swym uczniom do zaoferowanie nowo  
powstałe liceum?

- Dwojakiego rodzaju. Uczniom każdej  
z klas zaproponowaliśmy dodatkowe zajęcia  
ściśle powiązane z jej programowym profi-  
lem - na przykład młodzieży z klasy huma-  
nistycznej daliśmy możliwość uczestnictwa  
w edukacji filmowej, a tej z klasy mundurowej  
w zajęciach z zakresu prawa. To po pierw-



Rozmowa  
z Dorotą Salską,  
dyrektorką  
Liceum  
Ogólnokształcącego  
im. Jana Karłowicza

sze. Po drugie, postanowiliśmy zrobić wszystko,  
by dać naszym podopiecznym coś, co trudno ująć

w konkretne kategorie programowe. Myślę  
o szczególnej pedagogicznej trosce, o opiece  
psychologa i doradcy zawodowego, co służyć  
miało przygotowaniu młodych ludzi do  
świadomego życia we współczesnym świecie.  
Pomagać im w poszerzaniu różnorodnych  
kompetencji i w wyrobieniu umiejętności ich  
praktycznego wykorzystania. Podchodząc  
w ten sposób do swej roli, po roku poprosiliśmy  
pierwszoklasistów, by w ramach akcji  
promocyjnej jeździli z nauczycielami do gim-  
nazjów i szkół podstawowych - zależało nam  
na tym, co w teorii nazywa się marketingiem  
bezpośrednim. Prócz tego w naszych działaniach  
wykorzystywaliśmy filmową prezentację  
o szkole, banery, plakaty, ulotki.

- Łącznie z badaniami ankietowymi, to  
bardzo profesjonalny marketing. O ile wiem,  
nie korzystaliście ze wsparcia wyspecjalizowa-  
nej firmy...

- Nie korzystaliśmy, bo wszystko sprowa-  
dza się do jednej zasady - w liceum jego sukcesu  
chcieli wszyscy! Jak wszyscy chcą, to można  
zrobić wszystko. Prawda jest taka, że gdyby  
nie zaangażowanie moich koleżanek i kolegów  
pedagogów i wsparcie wielu życzliwych nam  
instytucji oraz osób - w tym władz gminy -  
szkoła nie byłaby tym, czym jest.

- Jakie refleksje cisnęły się Pani do głowy,  
kiedy miesiąc temu, podczas rozdawania świadectw  
ukończenia szkoły, Pani wychowankowie  
stawiali do zdjęcia przed specjalnie na  
okazję przygotowaną ścianką?

- Płynął przede mną film wspomnień - o  
każdym z uczniów mogłabym powiedzieć coś  
właściwego tylko jemu. Każdy kojarzył mi się  
z którymś z nauczycieli, który odcisnął na  
nim najsilniejsze piętno. Czulałam, że czę-  
stka mnie zostanie przy każdym z nich. To  
wyjątkowy rocznik, ta młodzież uczyła się  
liceum razem z nami. Dostarczała nam no-  
wych doświadczeń - była w swym zbioro-  
wisku czerpającą, z której mogliśmy je czerpać.  
My z kolei staraliśmy się, by uczniowie nie  
tylko dzięki nam zdobywali wiedzę, ale by mieli  
świadomość, że objęci są szczególną opieką. By  
nikt w szkole nie miał poczucia anonimowości.

- Za niecałe dwa tygodnie pierwsza w  
własnej historii historia matury. Kto silniej przeżywa ten  
fakt - abiturienti czy pedagodzy?

- Oczywiście, że nauczyciele. Na czele z  
mną. Wydłużający się okres między dniem za-  
kończenia roku szkolnego a maturą nie jest dla  
młodzieży korzystny. Nie mamy samych naj-  
bardziej zaangażowanych uczniów, którzy ten  
czas poświęcają wyłącznie nauce. Niektórzy  
rozpoczęli już pracę i z pewnością nie pozostanie  
to bez wpływu na wyniki egzaminów.

- Czego przed ich rozpoczęciem chciałaby  
Pani swym uczniom życzyć?

- Przede wszystkim tego, czego życzy się  
zwykle - połamania piór! A tak serio, by uwie-  
rzyli, że każdy może osiągnąć szczyt, który  
sam sobie wyznaczy i do którego ma prawo  
dążyć. Tym zaś, którzy swego szczytu jeszcze  
nie znają, życzę, by umieli go odnaleźć. Nie dla  
wszystkich musi być nim matura. Jestem pełna  
szacunku wobec czternastu z grona naszych  
absolwentów, których szczytem stało się ukoń-  
czenie szkoły.

Rozmawiał: K.S.

## Finał wieńczy dzieło

Było inaczej niż  
jeszcze niedawno moż-  
na się było spodzie-  
wać, ale mimo narzu-  
conych przez epidemię  
rygorów, podniosło  
i serdecznie. Dwu-  
dziestego siódmego  
i dwudziestego ósmego  
kwietnia siedemdziesię-  
ciu trzecznych klas Liceum  
Ogólnokształcącego im.  
Jana Karłowicza w Wi-  
śniowej Górze odebrało  
świadectwa ukończenia  
szkoły.

Wszystko odbyło  
się z respektem woc-  
bec koronawirusa.  
Po odbiór doku-  
mentów uczniowie  
pojawił się w szkole  
pojedynczo - co dziesięć  
minut, według  
przygotowanego  
wcześniej  
harmonogramu

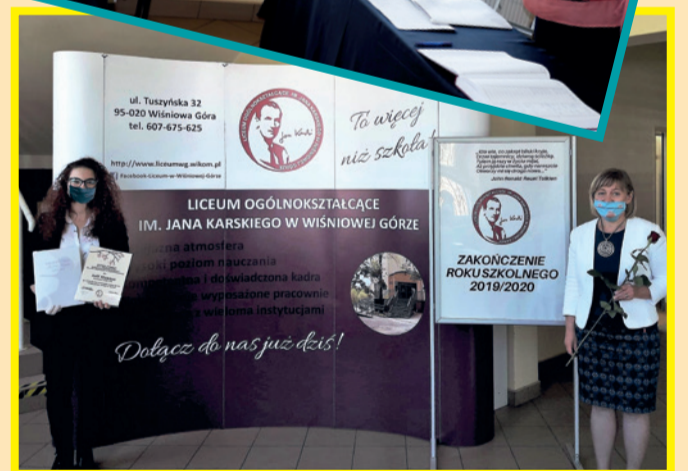
- a ich twarze, tak jak  
i nauczycieli, przys-  
łonięte były maseczkami.  
Do rangi właściwego  
też wiośnie symbolu  
urastał fakt, że także  
podczas wręczania  
wychowawcom kwiatów  
ich wychowankowie  
starali się zachować  
maksymalny dystans.  
Jednak nawet w takich  
warunkach na licealnym  
holu czuć było niezwy-  
kłą więź między  
nauczycielami i  
uczniami pierwszego

rocznika, którzy trzy lata temu wspólnie przystąpili do budowy historii szkoły.

Pod koniec kwietnia w Wiśniowej Górze nie obeszło się bez wyróżnień i gratulacji. Wśród odbierających świadectwa znalazła się czwórka, która poszczycić się może najwyższą w szkole średnią wyników nauczania. Byli to: Julia Klepacz z IIIa, której średnia to 4,91; Sylwia Milczarek z IIIc, która uzyskała średnią 4,83 oraz Daniel Szkopiak z IIIa i Szymon Kmita z IIIb - obaj ze średnią 4,77. Prócz świadectw uczniowie ci odebrali od swoich wychowawców jednorazowe szkolne stypendia. Rok wcześniej Julia Klepacz - jako pierwsza w historii szkoły i jedyna ze swego rocznika - otrzymała stypendium nagrodowe prezesa Rady Ministrów.

Wyrazów uznania miesiąc temu było w szkole więcej. Wielu uczniom wręczone zostały dyplomy za różnorodne, ponadprogramowe zaangażowanie. Między innymi za pozaszkolną aktywność w służbach mundurowych, za aktywność na rzecz społeczności szkolnej, za działalność w różnych formach wolontariatu czy choćby za stuprocentową frekwencję. Miłym akcentem uroczystości były listy gratulacyjne, jakie do kończących liceum wystosowali: komendanci powiatowi policji i Państwowej Straży Pożarnej insp. Krzysztof Dąbrowski i bryg. Krzysztof Supera, wojskowy komendant uzupełnień w Łodzi ppłk Piotr Stelmaszczuk, prezes łódzkiej Jednostki Strzeleckiej 4008 Piotr Wróblewski oraz wójt naszej gminy Dariusz Kubus. Bardzo ciepłe słowa do uczniów i ich rodziców skierowały w swym liście również dyrektorka szkoły Dorota Salska oraz wychowawczynie klas maturalnych: Ilona Janowska, Monika Kowalczyk, Renata Lichota i Ewelina Kaniecka.

K.S.



### OGŁOSZENIE SPOŁECZNE

## LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. JANA KARŁOWICZA W WIŚNIOWEJ GÓRZE



To więcej  
niż szkoła!



w roku szkolnym 2020/2021 zapraszamy do:

- KLASY HUMANISTYCZNO-JĘZYKOWEJ
- KLASY BIOLOGICZNO-MATEMATYCZNEJ
- KLASY MUNDUROWEJ



Rekrutacja do Naszej Szkoły  
przeprowadzona zostanie  
w formie elektronicznej.

Wypełnij formularz wniosku  
o przyjęcie do Naszego Liceum  
na stronie:  
[www.lodzkie.edu.com.pl](http://www.lodzkie.edu.com.pl)

Jeśli masz trudności z zalogowaniem  
się zadzwoń do nas lub przyjdź  
Jesteśmy blisko Ciebie!

95-020 WIŚNIOWA GÓRA, ul. Tuszyńska 32  
tel. 42-213-40-81, tel. kom. 607-675-625 <https://liceumwg.wikom.pl>

[facebook.com/Liceum-Ogólnokształcące-im-J-Karłowicza-w-Wiśniowej-Górze](https://www.facebook.com/Liceum-Ogólnokształcące-im-J-Karłowicza-w-Wiśniowej-Górze)



# Wehikuł czasu

Cyrk to przygoda. Z cyrkiem ludzie wyjeżdżają wciąż dalej i dalej... To inny świat, inna mentalność. Najpiękniejsza była ta nieprzewidywalność. Różne zbiorowiska, zaskakujące sytuacje. I te motywujące brawa. Kiedy na widowni był komplet, dostawało się kopa do zdwojonego wysiłku.

Po skończeniu przygody z areną długo miał dziwny, emocjonalny problem - natrętne sny, że muzyka w namiocie już idzie, a on nie da rady się ubrać... Rodzaj lęku, że koledzy czekają, a on nie zdąży. Już się wyciszył, ale przez lata tęsknił za atmosferą cyrku. Za tym zapachem, za światłami... Dziś człowiek rano wstaje i zastanawia się, czy żyje - kłopoty ze stawami rąk i nóg. Gdy pójdzie się do kościoła, to się nie klęknę, bo trzeba by prosić księdza żeby człowieka podniósł.

Teraz na emeryturze - zwłaszcza w spowolnionym świecie pandemii - wspomnienia i przykurzone zdjęcia, niczym wehikuł czasu, przenoszą pana Mirosława w lata cyrkowej świetności.

\*\*\*

Do Julinka, do Państwowej Szkoły Sztuki Cyrkowej, Mirosław Woźnica - od ponad trzydziestu lat mieszkając Janówki - poszedł po maturze, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym. Po roku ćwiczeń został członkiem zespołu akrobatycznego i z Cyrkiem „Arena” ruszył w pierwszą trasę po Polsce. Tworzyli siedmioosobowy zespół - trzech mężczyzn stawało jeden na drugim, a pozostali rzucali dziewczynę na czwartego. Na ogół wybijano ją w górę, skacząc na przyrząd w rodzaju dwuosobowej huśtawki - na umieszczonej na trójkątnej desce. Podczas występów w Holandii zespół wykonywał jednak szalenie trudny i niebezpieczny rzut z ręki. Tylko tam - pierwszy i ostatni raz w ich karierze. Do grupy przyszli wtedy nowi ludzie, chcieli czegoś innego, czegoś więcej.

Za komuny cyrkowcy byli specjalnym gremium, mieli paszporty na wszystkie strony świata. Pierwszy zagraniczny wyjazd pana Mirosława to w siedemdziesiątym siódmym sześciomiesięczny pobyt w Rumunii. Nigdy go nie zapomni. Przeżył tam trzęsienie ziemi - 7,2 w skali Richtera. Podczas próby generalnej byli wówczas na arenie. W pierwszym momencie nie wiedzieli, co się dzieje - wszystko się wali. Wkrótce się dowiedzieli, że w samym Bukareszcie czterysta osób zginęło. Po tym trzęsieniu do dziś inaczej patrzy na życie... W Rumunii, gdy idzie kondukt pogrzebowy, trumny są otwarte. Ten widok pogłębiał traumę.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku pojechał jako uzupełnienie do polskiego zespołu akrobatycznego w USA, z którego już na początku dziesięciomiesięcznego tournée uciekł jeden z jego członków. Woźnica zjechał Stany od Nowego Jorku po Chicago, od Arizony po Los Angeles. Sezon w USA kończył w połowie grudnia osiemdziesiątego pierwszego. Bilet powrotny miał na piętnastego, a dwa dni wcześniej w kraju wprowadzono stan wojenny. Z osmioosobowego zespołu akrobatycznego do Polski postanowiło wrócić dwóch artystów. Koledzy namawiali: - Co będziesz wracał? A on sobie powiedział: - Rosjanie nie weszli, to się nie boję.

W Ameryce widział, jak samotni są tam Polacy, którzy zdecydowali się zostać. Ile mają problemów - także psychicznych. W Chicago obserwował ich w barze przy piwie - co z tego, że lepiej sytuowanych niż w kraju, skoro bez rodziny...? W Stanach tyle jesteś wart, ile masz pieniędzy. Nikt nie wierzył, że wróci. Oprócz żony.

Na arenie pan Mirek występował dwadzieścia lat - od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego do dziewięćdziesiątego piątego roku.



*Przez lata tęsknił za atmosferą cyrku. Teraz na emeryturze - zwłaszcza w spowolnionym świecie pandemii - wspomnienia i przykurzone zdjęcia, niczym wehikuł czasu, przenoszą go w lata cyrkowej świetności.*

Był w Anglii, Belgii, Danii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Japonii, w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcarii, Szwecji, Tajlandii, we Włoszech. W Kopenhadze pracował z Chińczykami - wówczas byli to ludzie z innego świata. Poza areną bali się do Polaków podejść. Kiedy zbliżyli się zbyt blisko, między naszymi, a nimi stał ich „dobry wujek” - partyjny komisarz, który towarzyszył im w trasie.

Mirosław Woźnica zwiedził też demoludy: Bułgarię, Rumunię, Węgry, Związek Radziecki. Każdy kraj był ciekawy. Nasi ludzie po całym wolnym świecie zostawali, ale panu Mirkowi jakoś nie po drodze była perspektywa życia wśród obcych.

\*\*\*

W cyrku - czy na widowni dziesięć osób czy sto - musisz zrobić swoje. Największe wrażenie na młodym akrobacie wywarł występ dla cho-

rych dzieci w Szwecji. Na widowni było z tysiąc osób - kilkulatki z aparaturą wspomagającą oddychanie i ich opiekunowie. Woźnica nieraz bisował, cieszył się razem z publicznością, ale nigdy nie zapomni tamtej radości schorowanych malców. Dla nich - jak chyba dla nikogo innego - warto było iść na arenie na całość.

Wspomnienia z tamtych lat to nie tylko arena. Nasz cyrkowiec przeżył również przygodę z teatrem telewizyjnym. W roli podwórkowego kuglarza wystąpił w sztuce Stanisława Grochowiaka „Okapi”. W osiemdziesiątym szóstym natomiast, w Paryżu, zatrudnił się do filmu. Miał zdjęcia z Gérardem Depardieu.

Cyrk to walka charakterów. Przez te wszystkie lata najtrudniejsza dla pana Mirosława była rozłąka. Żona Elżbieta zawodowo nie miała z cyrkiem nic wspólnego. Była z nim jednak we Francji i Włoszech, ale gdzie indziej jechać nie stety nie dała już rady.

K.S.



## Wirtualne studio

*Kiedy w dwa tysiące dziewiątym roku dyrektor GOK Małgorzata Kopczyńska-Żeno zaproponowała mu powołanie szkoły wokalne, Jacek Malanowski był na topie - od czterech lat był członkiem „Trubadurów”.*

Messenger zastąpił zajęcia w realu. Zaczęli niedawno - na przełomie kwietnia i maja, bo sądzili, że wcześniej będą mogli wrócić do sali. Epidemia jednak nie ustępuje i tradycyjne zajęcia w Gminnym Ośrodku Kultury przenieść trzeba było do Internetu. Od miesiąca raz w tygodniu ósemka spośród dwunastu członków gminnego Studia Piosenki Jacka Malanowskiego ćwiczy w ten sposób swoje wokalne możliwości.

Przed rozpoczęciem zajęć każdemu z ich uczestników muzyk elektronicznie przesyła wybrany podkład muzyczny. Wyszukuje go w Internecie lub - siadając do fortepianu - sam nagrywa. Tonacja każdego z podkładów dostosowana jest do skali głosu młodego wokalisty. Prowadzący warsztaty z zasady stara się nie

narzucić swym uczniom preferowanych przez siebie piosenek. Dąży do tego, by był to wspólny wybór. Cieszy go, że ostatnio młodzi chętnie sięgają po utwory należące do zestawu standardów. Tak jest teraz, podczas zajęć wirtualnych, i tak było do połowy marca, kiedy prowadził jeszcze warsztaty w GOK. Interesujące stają się remiksy piosenek, które kilka lat temu uchodziły wśród młodych za niegodne uwagi starocię - choćby „O mnie się nie martw” Kasi Sobczyk czy „Tyle słońca w całym mieście” Anny Jantar. Niektórzy z członków Studia Piosenki chętnie słuchają też musicali.

Od miesiąca w ciągu tygodnia każdemu ze swych podopiecznych Jacek Malanowski indywidualnie poświęca na Facebooku pół godziny.



*Część spośród swych wychowanków pan Jacek zdołał zachęcić do wejścia na szerszą drogę artystycznej twórczości. Zuzanna Lenkiewicz jest razem z nim współtwórczynią muzyki i słów do dwóch wykonywanych przez siebie na YouTube piosenek.*

W zajęciach nie bierze udziału jedynie czwórka sześciolatków, którym trudno byłoby przez trzydzieści minut skupić uwagę na śpiewie do komputerowego obrazka. Pozostali młodzi wokaliści z niecierpliwością czekają na kolejne lekcje - przewrotność tegorocznej wiosny polega i na tym, że w maju dwa tysiące dwudziestego roku młodzi tęsknią nie za wakacjami, a... za powrotem do szkoły. Także do naszej gminnej szkółki piosenki.

Jej początki to rok dwa tysiące dziewiąty. Prowadząc wówczas od roku w Gminnym Ośrodku Kultury Zespół Śpiewaczy „Tęcza”, Jacek Malanowski z zyczliwością odniósł się do propozycji dyrektor GOK Małgorzaty Kopczyńskiej-Żeno powołania szkoły wokalne.

Tak się zaczęło. Malanowski był wtedy na topie - od czterech lat był członkiem „Trubadurów”, rok wcześniej skończył pracę nad autorską płytą „Spróbuj zatrzymać czas”, którą dystrybuowano w trzydziestu tysiącach egzemplarzy.

Więść o szkółce piosenkarzkiej szybko się w gminie rozeszła. Grupa się rozrastała. Na pierwsze sukcesy nie trzeba było długo czekać - w dwa tysiące dziesiątym roku uczennica Jacka Malanowskiego Alicja Łabędzka wygra-

ła w Głównie Ogólnopolski Festiwal Piosenek Anny Jantar. Na przestrzeni lat sukcesy odnosili i inni nasi młodzi piosenkarze: Magdalena Bartke, Marta Janowska, Ewelina Koza, Zuzanna Lenkiewicz, siostry Jagoda, Maria i Marta Przygodzkie oraz Paweł Wydra. Powstały przy studiu - występujący w zmiennym składzie - zespół wokalny DNA w dwa tysiące dwunastym i dwa tysiące trzynastym roku triumfował podczas łódzkiego IV i V Ogólnopolskiego Festiwalu Kołęd i Pastorałek. W następstwie tego faktu wystąpił podczas świątecznej gali w „Teatrze Muzycznym”. Jacek Malanowski akompaniował grupie przy fortepianie.

Sukcesy DNA to także obszar pedagogicznych satysfakcji współtwórcy studia. Spełnieniem w tej dziedzinie jest i to, że część spośród swych wychowanków zdołał zachęcić do wejścia na szerszą drogę artystycznej twórczości. Zuzanna Lenkiewicz jest razem z nim współtwórczynią muzyki i słów do dwóch wykonywanych przez siebie - i zamieszczonych na YouTube - piosenek. Oscylujące w kierunku rapu własne utwory umieszcza w tym serwisie również Paweł Wydra.

Według pana Jacka, w nauce śpiewu najciekawsze jest to, że w tej dziedzinie nie ma monopolu na rację. Dlatego on podchodzi do każdego indywidualnie. Stara się wydobyć ze swych uczniów ich indywidualne predyspozycje i pomóc w realizacji ich pasji. Z niektórymi spośród swych pierwszych podopiecznych współzałożyciel studia utrzymuje kontakty do dziś. Na jego zaproszenie dorosłe obecnie panie z nieistniejącej już grupy DNA ochoczo biorą udział w rozmaitych wokalnych eventach - na przykład w organizowanych jeszcze do niedawna piosenkarzkich wieczorach tematycznych w Wiączyńniu. Do czasu epidemii, w tego typu imprezach chętnie występowały również niektóre z grona aktualnych adeptek Studia Piosenki.

K.S.





# Pod egidą św. Floriana

Epidemia nie zwalnia od obowiązków. Przeciwnie, na niektórych nakłada nowe. W marcu i kwietniu strażacy z naszych gminnych jednostek OSP wzywani byli do czterdziestu zdarzeń - gasili 17 pożarów, 21 razy interweniowali w sytuacji miejscowych zagrożeń i dwukrotnie podrywani byli do działań w efekcie fałszywych alarmów.

Wszystko razem to tylko nieco mniej niż to, z czym do czynienia mieliśmy w ciągu statystycznych dwóch miesięcy roku ubiegłego, na przestrzeni którego druhowie wyjeżdżali do akcji 348 razy. Rosnące zagrożenie koronawirusem postawiło jednak przed strażakami nowe

zadania. Już w pierwszym etapie epidemii członkowie OSP z Justynowa wyznaczeni zostali przez Komendę Powiatową PSP w Kolaszkach do akcji wspierających policję w działaniach na rzecz przeciwdziałania COVID-19.

W związku z tym jednostka ta jako pierwsza w gminie wyposażona została w chroniące przed SARS-CoV-2 kombinezony i gogle. Nieco później po sześć takich zesta-



Według komendanta gminnego OSP RP Tomasa Bojanowskiego, podlegli mu druhowie nie byli wzywani przez policję do współdziałania w zakresie zapobiegania szerzeniu się wirusa.

wów zakupiono z budżetu gminy dla wszystkich naszych OSP.

Jak poinformował nas komendant gminny OSP RP Tomasz Bojanowski, jak dotąd podlegli mu druhowie nie byli wzywani przez policję do współdziałania w zakresie zapobiegania szerzeniu się wirusa. Nie oznacza to jednak, że - skupieni na swych zwyczajowych zadaniach - wobec pandemii pozostawali i pozostają obojętni. Już kilka dni po jej zaistnieniu na Facebooku ukazało się ogłoszenie autorstwa strażaków ochotników z Justynowa, w którym informowali, że na zlecenie osób będących na kwarantannie i starszych mieszkańców miejscowości gotowi są dokonywać niezbędnych zakupów. Według Tomasa Bojanowskiego,

z oferty tej skorzystało dwoje justynowian, którzy ze względu na podeszły wiek szczególnie narażeni są na ciężkie powikłania w przypadku zarażenia SARS-CoV-2.

W połowie kwietnia członkowie tej jednostki poszli o krok dalej - najpierw kompletowali i pakowali, a następnie rozwozili po justynowskich i zielonogórskich posesjach pozyskane od sponsora maseczki. W tym samym czasie w centrum gminy rozdawali je również druhowie z andrespolskiej OSP. Ich maseczki uszyte zostały przez panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Ostatnio strażacy z Justynowa znów podjęli się niecodziennej dla siebie roli - na kilka dni przed ponownym uruchomieniem gminnych przedszkoli zaopatrzyli je w przekazane przez Urząd Wojewódzki płyny dezynfekujące.

Kończący się właśnie maj zawoocował rozluźnieniem wprowadzonych w związku z epidemią ograniczeń. Niestety - i paradoksalnie, pewnie zarazem na szczęście - nie wszystkich. Cierpią na tym także strażacy. Nie dość, że odwołano tej wiosny tradycyjne - powiatowe i gminne - obchody Dnia Strażaka, to na dokładkę koronawirus uniemożliwił podsumowanie działania poszczególnych jednostek w roku ubiegłym. W naszej gminie odbyło się tylko jedno doroczne zebranie sprawozdawcze - 29 lutego zorganizowano je w OSP Andropol. Bedoń, Justynów i Wiśniowa Góra czekają na lepsze czasy.

K.S.

## Alarm na Miazdze

Strach ma wielkie oczy. Dziesiątego maja - w sobotę - wydawało się, że w gminie doszło do ekologicznego nieszczęścia. Rozdzielając Zieloną Górę i Bukowiec Miazgą płynęła ciemnoszara, mętna woda. W południe przy położonym w tym rejonie mostku pojawiły się: policja, jednostki ochotniczej i państwowej straży pożarnej oraz ekipy Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska i ratownictwa chemicznego z Łodzi.

W pierwszej chwili myślano, że przyczyną środowiskowej dysfunkcji jest awaria w oddalonej półtora kilometra od mostka Gminnej Oczyszczalni Ścieków w Kraszewie. Podejrzewano, że do Miazgi spłynęły nieoczyszczone ścieki. Mimo iż wokół nie dało się wyczuć żadnego przykrego zapachu, po prostu nic innego nikomu nie przychodziło do głowy. Sprawa stała się jeszcze bardziej zagadkowa, kiedy - po wizycie policji - w oczyszczalni nie stwierdzono żadnego wycieku. Niezależnie od tego strażacy z gminy Brójce ułożyli na Miazdze trzy słomiane tamy, które filtrować miały przepływającą wodę. Pracownikom WIOŚ z kolei nie pozostało nic innego, jak tylko pobranie do testów próbek wody i z okolic mostka, i z rzeki poniżej oczyszczalni.

Na wynik badań, który ostatecznie uwolnił oczyszczalnię z wszelkich podejrzeń, czekać trzeba było tydzień, ale pracownicy naszej gminy już w ów feralny weekend odkryli przyczynę zaistniałej sytuacji. W niedzielę na przylegających do rzeki łąkach - zarówno po naszej, jak i sąsiadów stronie - odnaleźli w części bezprawnie wykopane, zasilane z gruntu i wodą z Miazgi... stawy. Okazało się, że niespodziewanie do rzeki spłynęła z nich woda zmieszana z przydennym mułem.

Stąd całe zamieszanie - wiele emocji i niespodziewany finał. K.S.



Epidemia nie zwalnia od obowiązków. Przeciwnie, na niektórych nakłada nowe. Nasi strażacy nie pozostają wobec epidemii obojętni.

# Walka z cieniem...

Nie widzieli się prawie dwa miesiące. Ostatni, pełny trening na macie młodzi judocy Ludowego Uczniowskiemu Klubu Sportowego „Jusport” odbyli dziesiątego marca. W kwietniu trener Stanisław Hilt odbierał od ich rodziców serie telefonów z pytaniem o to, kiedy wznowi treningi. Na początku mijającego miesiąca skrzyknęli się na Facebooku i szóstego maja ruszyli - pięć sześciuosobowych grup zawodników rozpoczęło zajęcia na przyszkolnym boisku w Justynowie. Prowadzili je trzy razy w tygodniu. Kiedy w połowie miesiąca przygotowaliśmy ten artykuł do druku, trener Hilt zakładał, że dwudziestego piątego maja grupa naszych judoków wróci do treningów w szkolnej sali. W Justynowie stało się to możliwe tydzień później niż - rozluźniając epidemiczne rygory - powrót do zajęć w halach sportowych przewidział rząd. Prócz koronawirusa na szkoleniowej drodze judoków stanął też remont tamtejszej szkoły.

Judo jest sportem, w którym ruchy zawodników muszą być maksymalnie zautomatyzowane, a to wymaga ćwiczeń. Dwumiesięczna przerwa w zajęciach groziła - także najlepszym - przykrymi skutkami wypadnięcia z treningowego rytmu. Szkoda mogłaby być tym większa, że od dwóch lat justynowski LUKS jest jedynym klubem w gminie, który - szkoląc dzieci i młodzież - ma na swoim koncie punkty przyznawane w rankingu prowadzonym przez Departament Sportu Wyczynowego Ministerstwa Sportu i Turystyki. W 2018 roku, podczas Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików, pozyskali je: Karol Olczak, Wojciech Kaleta i Łukasz Harasimiuk. Olczak był na tych zawodach pierwszy, a Kaleta i Harasimiuk zajęli w swych kategoriach wagowych trzecie miejsca. W połowie września ubiegłego roku, podczas identycznych zmagania w Sochaczewie, Olczak znów punktował, bo i tym razem był najlepszy. Zeszły rok był dla niego

szczególnie szczęśliwy - dwudziestego ósmego września w 21. Warsaw Open 2019 - w międzynarodowych zawodach judo rangi Pucharu Europy - piętnastolatek z Justynowa zdobył brązowy medal. Jego trzecie miejsce w Warsaw Open to największy sukces zawodnika „Jusportu” w historii klubu. Miesiąc później z kolei - dziewiętnastego października - w rozegranych w Jastrzębiu-Zdroju Mistrzostwach Polski Młodzików Karol był piąty.

Według klubowych statystyk, w minionym roku w rozmaitych zawodach rangi wojewódzkiej zawodnicy „Jusportu” zdobyli 56 złotych, 45 srebrnych i 85 brązowych medali. Tegoroczna epidemia przerwała tę serię. W marcu w Piasecznie odwołano Puchar Polski Juniorów Młodszych, dziewiętnastego kwietnia w Bielsku-Białej nie odbył się Puchar Polski Młodzików, a dwudziestego czwartego kwietnia w Zamościu nie doszło do otwarcia Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. Nasi najlepsi zawodnicy i zawodniczki: Karol Olczak, Wojciech Kaleta, Łukasz Harasimiuk, Dominika Szulc, Anna Tomczak, Natalia Czyżewska i Aleksandra Jaworska pozostali w domu. W tej sytuacji jak najszybszy powrót do jakichkolwiek zajęć treningowych stał się dla naszych judoków wyzwaniem czasu. W ciągu pierwszych dwudziestu dni upływającego miesiąca za trening na macie starczać musiała walka z cieniem na świeżym powietrzu. W trakcie bezkontaktowych zajęć na boisku realizowano ćwiczenia rozciągające, siłowe i zwinnościowe.

Rządowa decyzja o powrocie sportowców do sal napełniła trenera Hilta i jego podopiecznych nową nadzieją. To, co jeszcze niedawno wydawało się zupełnie niemożliwe, nagle pojawiło się w aurze realnej perspektywy. W połowie maja zawodnicy „Jusportu” ponownie poważnie zaczęli myśleć o planowanym na lipiec letnim obozie szkoleniowym w Grabinie na Mazowszu. Zapowiadane na koniec listopada poznańskie mistrzostwa Polski znów weszły do trenerskiego kalendarzy tegorocznych imprez. K.S.



Rządowa decyzja o powrocie sportowców do sal napełniła trenera Hilta i jego podopiecznych nową nadzieją. To, co jeszcze niedawno wydawało się zupełnie niemożliwe, nagle pojawiło się w aurze realnej perspektywy.

REKLAMA

**SZCZEPANIAK**  
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

**Najlepszy POLSKI WĘGIEL**

**Andrespol**  
ul. Brzezińska 7

**42 213 24 50**

**www.skladyszczepaniak.pl**

*koszka orzech ekogroszek miał*



# Z perspektywy sołtysa

To było coś na kształt babskiej frondy. Na dobrą sprawę do startu w wyborach namówiły ją koleżanki. Przed nią, przez ostatnie lata, sołtysami we wsi byli sami mężczyźni. Zgłosiła ją najlepsza koleżanka, nieżyjąca już Lilianna Wójcik. Chodziło o to, by wreszcie rządzić mogła jakaś kobieta. W końcu ktoś z koła gospodyń. Wprawdzie przed zebraniem było takie tam przebąkiwanie, że ją podadzą, ale i tak po głosowaniu była zaskoczona. Liczyła, że przejdzie dotychczasowy sołtys.

Dorota Michalak z Bedonia Wsi pełni swą funkcję najdłużej w gminie. Sołtysiem jest od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku - dwadzieścia dwa lata. Pierwszą kadencję rozpoczynała mając trochę ponad trzydziestkę. Wieś wyglądała wtedy tak, że ciężko opisać - drogi dziura na dziurze. Słowiańska - w tamtych czasach droga powiatowa - łataną była workami. Ekipy remontowe przywoziły w nich asfalt, wypełniały nim dziury, udeptywały, łopatami poklepywały, a za tydzień było to samo - nie dało się przejść. Na Brzezińskiej z kolei dziury ludzie łatali słomą, aż w telewizji to pokazywali. W sołectwie nie było nawet kawałka chodnika, a lampy tylko na Słowiańskiej. Na Starej Wsi istniały już wprawdzie ledwo co pocięte bocznymi, polnymi uliczkami budowlane działki, ale puste - wokół tylko pola i drzewa.

\*\*\*

Kiedy została sołtysiem, najpierw zabiegała o chodnik na Słowiańskiej - od Brzezińskiej do Jarzębinowej, bo tamtędy dzieci z Nowego Bedonia i z Przykościelnego do szkoły chodziły. Magdalenki była już wprawdzie wykupiona, ale biegła przez łąki, a tam jedno torfowisko. Kiedy sucho, to jak cię mogą, ale wiosną i jesienią już się przejść nie dało. Pani Dorota stale ówczesnego wójta w tej sprawie nachodziła. Wtedy - jak wspomina - w gminie rządził Andrespol

i Wiśniowa Góra. Radni w większości byli właśnie stamtąd i każdy ciągnął do siebie. Ludzie w jej sołectwie



**Najważniejsze to cierpliwość do ludzi i konsekwencja. Mieszkańcy różnie odnoszą się do sołtysa. Ilu ludzi, tyle zdań. Jeszcze się taki nie urodził, żeby każdemu dogodził.**

widzieli, że wszystkie pieniądze tam idą, a Bedoń jest odsunięty. W Urzędzie Gminy czuła się jak intruz. Kiedy się tam szło, po minie wójta i jego ludzi widać było, co o towarzyszącej Michalakowej ekipie z Bedonia Wsi myślą: „Znow przyszli i czegoś chcą!” W relacjach z władzą był dystans. Nawet pracownicy Urzędu Gminy inaczej podchodzili do sołtysów niż dzisiaj. Odsyłali człowieka od Pawła do Gawła. Wójt, który zresztą wkrótce zakończył swoje urządowanie, musiał coś jednak zrobić, żeby ci z Bedonia dali wreszcie spokój. W końcu udało się pani sołtys chodnik wydebić. Cała pierwsza kadencja zesłała jej na tę walkę.

Wieś najbardziej zmieniła się w drugiej kadencji obecnego wójta Dariusza Kubusa. Ruszyła po dwa tysiące siódmym roku. Dużo nowych domów wówczas powstało. Przyszli ludzie z miasta. Nowo osiedleni łodzianie jasno precyzowali oczekiwania, zaczęli stawiać żądania. Panią sołtys nie raz nerwy brały. Nie

ze wszystkim się zgadzała, ale zawsze starała się pamiętać, że każdy ma prawo do swoich racji i oczekiwań. Nic jednak nie dzieje się na pstryknięcie palcem. Na remont należącej do powiatu ulicy Słowiańskiej połowę środków musiała dać gmina, bo powiat ciągle płakał, że nie ma pieniędzy. Za Kubusa zaczęło się też doświetlanie bocznych uliczek. Co roku jedna, dwie asfalem były wylewane i oświetlane. Teraz światła nie ma tylko na biegnącej przez łąki Magdalenki i wiodącej przez las Jarzębinowej.

I tylko te dwie ulice w Bedoniu Wsi nie są utwardzone.

Dziś do grona priorytetów pani Dorota zalicza dokończenie chodnika. Na całej Słowiańskiej - od Magdalenki do końca wsi. Większość ludzi gotowa jest darmo oddać pod chodnik metr czy dwa swojej działki, ale są i tacy, którzy chcą by gmina im za to zapłaciła... I to starzy mieszkańcy Bedonia, żyjący tu od urodzenia. Garstka ich jest, ale budowę chodnika blokują. Pani sołtys wszystkich w tej sprawie we wsi obeszała i ma nadzieję, że do końca jej obecnej kadencji brakująca część chodnika jednak powstanie. Ważna jest i kanalizacja, która teraz - tak jak chodnik - dociągnięta jest do Magdalenki. Problem kompleksowego systemu kanalizacyjnego w Bedoniu Wsi to także konieczność budowy kolejnej przepompowni, bo od Mostowej teren idzie pod górę.

\*\*\*

Mieszkańcy różnie odnoszą się do sołtysa. Ilu ludzi, tyle zdań. Jeszcze się taki nie urodził, żeby każdemu dogodził. Jeśli jednak komuś coś się nie podoba, to powinien przyjść i powiedzieć prosto w oczy, a nie chodzić po opłotkach i gadać to czy tamto. To właśnie w pracy sołtysa najgorsze. To boli najbardziej. Najpodlej czuła się wtedy, kiedy Słowiańska była w trakcie remontu. Ludzie różne rzeczy opowiadali, dogadywali - każdy we wsi najlepiej wiedział, jak fachowo należałoby remont prowadzić... Ale - wiadomo - najpierw musi być źle, by potem mogło być lepiej.

Najważniejsze dla sołtysa to cierpliwość do ludzi i konsekwencja. Ludzie są nauczeni, że sołtys powinien o wszystko zadbać, wszystko pod nos przynieść. Wielu w ogóle nie interesuje się tym, co dzieje się wokół. Weźmy choćby plac zabaw - od czasu do czasu trzeba go uporządkować, trawę skosić. Pierwszy rok robiła to pani Dorota, później próbowała do tej pracy namówić okoliczne mamy, ale słyszała tylko: „A gmina nie może tego zrobić?”

Stało na tym, że ostatnie dwa lata - od maja do października - co kilka tygodni trawę na placu kosi wynajęty człowiek. Wieś płaci za to z funduszu sołeckiego. Z będącej do dyspozycji mieszkańców rocznej puli, która teraz wynosi cztery tysiące trzysta złotych.

Na nieco ponad czterystu mieszkańcach w życie sołectwa angażuje się koło gospodyń wiejskich, straż i rada sołecka - setka ludzi, nie więcej. „Łodzianie” na wiejskie zebrania wprawdzie przychodzą, ale jak już trzeba wybierać kogoś do rady sołeckiej, to prawie nikt z nich nie chce. W sześciuosobowej radzie z tego grona jest tylko jedna osoba. Mimo to na rzeczywistość Bedonia Wsi pani Dorota potrafi spojrzeć i z drugiej strony - straż dostała dwa samochody, dziewięćdziesiąt osiem procent dróg wyasfaltowanych i oświetlonych, szkoła funkcjonuje... Jeszcze żeby tylko strażacy z kołem gospodyń w sprawie pobudowanej niedawno altanki się dogadali... Żeby teren na zapleczu strażnicy uporządkować, jakieś ławeczki ustawić i by wreszcie altana mogła służyć mieszkańcom, siedziałoby się we wsi jak u Pana Boga za piecem.

Tak, przez te wszystkie lata sołtysowanie mogło wejść w nawyk. Początkowo była to głównie chęć wyrwania się z codzienności. Z monotonią kolejnych dni. Przy czworgu dzieci, po piętnastu latach powtarzających się niezmiennie domowych zajęć, naprawdę można mieć dość. Startując dwadzieścia dwa lata temu, chciała wyjść między ludzi. Potem przeciągało się to sołtysowanie i nadal ciągnie, a przecież chciałyby wreszcie odpocząć. Podczas zebrania w dwa tysiące osiemnastym roku nie zamierzała już kandydować. Zapytana o zgodę, w pierwszej chwili publicznie powiedziała: Nie. Gdy za długo chodzi się w jednych butach, każdemu się znudzą. Półtora roku temu nie było jednak nikogo, kto chciałby po niej wejść w rolę sołtysa. W końcu się więc zgodziła. Gdyby nie to, na tym zebraniu siedzieliby do nie wiadomo której. K.S.

## W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Pandemia jest bezlitosna także dla karateków. W marcu, kwietniu i w maju odwołano wszystkie imprezy - w Holandii mistrzostwa Europy, na Ukrainie Puchar Świata, w Warszawie mistrzostwa Polski. Błyskawiczną popularność zyskały więc turnieje wirtualne, na które zawodnicy przez Internet wysyłają sędziom nagrania z wykonanymi przez siebie kata - układami walk bez przeciwnika. Bywa, że prócz tego regulamin któregoś z konkursów przewiduje wykonanie jeszcze innych - przede wszystkim siłowych - ćwiczeń.

W zeszłym miesiącu trenowani przez Kamila Bazelaka zawodnicy ze szkoły Kokoro Dojo Karate Andrespol uczestniczyli w dwóch takich turniejach. Dziewiątego kwietnia rozstrzygnięto duże zawody International Kyodokuyokushin Karate Contest. W gronie dwustu sportowców z czterdziestu dwóch krajów nasi karatecy: czternastoletni Maksym Kotwas i czterdziestosześcioletni Grzegorz Wiśnik zajęli w swych kategoriach wiekowych odpowiednio drugie i trzecie miejsca.

Międzynarodowa impreza zainspirowała naszego mistrza sztuk walki. W połowie kwietnia Bazelak zorganizował swój konkurs Virtual Karate Kyokushin Contest 2020. Z założenia miała to być impreza wyłącznie dla adeptów andrespolskiej szkoły karate. Jednak po zamieszczeniu ogłoszenia na ten temat

w sieci, do zawodów przyłączyli się reprezentanci klubu Czarny Orzeł Lipno. W rezultacie, w imprezie wystartowało trzydziestu jeden zawodników, w tym dwudziestu

**Klasą dla siebie okazała się dziesięcioletnia Julia Pawłowska, która pod względem technicznym została najlepszą uczestniczką turnieju.**

z naszej gminy. W zależności od wieku i stopnia zaawansowania w treningach, startujący podzieleni zostali na dziewięć kategorii. Każdemu z nich organizator konkursu przesłał na adres e-mailowy nagrane przez siebie techniki geri-waza, uke-waza i tsuki-waza - kopnięcia, bloki i uderzenia - a zadaniem uczestników zawodów było ich jak najpoprawniejsze powtórzenie. Prócz tego, istotnym elementem zmagania było wykonanie maksymalnej liczby prawidłowych pompek na zaciśniętych pięściach i ćwiczeń testujących sprawność mięśni brzucha, popularnych „brzuszków”.

W połowie kwietnia jury ogłosiło werdykt. Klasą dla siebie okazała się reprezentantka naszej gminy, dziesięcioletnia Julia Pawłowska, która pod względem technicznym została najlepszą uczestniczką turnieju. To jednak nie wszystko. Julia była też tą, która spośród wszystkich zawodników - w tym startujących w imprezie seniorów - wykonała najwięcej „brzuszków”. Dość powiedzieć, że zrobiła ich 204, a drugi w tej kategorii zawodnik - jej rówieśnik Igor Wieczorek - zdołał to ćwiczenie wykonać

84 razy. Dziewczynka była również trzecią w kategorii generalnej, jeśli chodzi o ilość wykonanych pompek.

Lider gminnego środowiska miłośników sztuk walki Kamil Bazelak ma nadzieję, że w czerwcu jego podopieczni będą mogli wrócić do normalnych zajęć w sali treningowej. Na razie jednak jakiś czas temu nagrał siedem filmików instruktażowych - każdy z innym zestawem ćwiczeń - i porozyszał je blisko osiemdziesięciu swym wychowankom. Ze szkoleniowego punktu widzenia okres epidemii nie będzie więc czasem jednoznacznie straconym. K.S.

REKLAMA

## Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- Doskonałą zabawę dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!

- Wysoki profesjonalizm - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.

- Wspaniałą sportową atmosferę - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012

email: kontakt@apandrespolia.pl  
www.apandrespolia.pl

Akademia Piłkarska Andrespolia







## Zartujemy, d...ujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

Życie bez pasji nie istnieje. Judo dla niego to życie. Żagle, to magia istnienia. Przygoda na macie zaczęła się w siedemdziesiątym siódmym - to wielka życiowa pasja, przez długi czas źródło utrzymania, podróże po Polsce i Europie. Żagle to wyciszenie. Woda i spokój.



**Trenerka dawała wiele radości. Kiedy powstał portal „Nasza-klasa.pl”, jeden z jego wychowanków zamieścił zdjęcie grupy z dedykowanym mu podpisem: „Przyszlśmy do Ciebie jako chłopcy, wyszlśmy jako mężczyźni”.**

Bezpośredni kontakt z naturą - tu czapla, tam bobry, na niebie rodzina orłów. Do tego zaklęte miejsca - na wschodnim brzegu Tałt, w zatoce Skanał, spotkać można Wandę Kwietniewską. Nad Jeziorem Nidzkim z kolei jest wieś Krzyże i sklep u babci Szczypiorkowej. W wakacje bywa w nim Olga Lipińska, Maryla Rodowicz i jeszcze do niedawna bywała Agnieszka Osiecka. To w Krzyżach powstał kipiący poezją tekst „Na całych jeziorach ty”.

W tamtym roku babcia Szczypiorkowa odešla i justynowianin Zbigniew Soszka poszedł do niej na cmentarz.

\*\*\*

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych do Szkoły Podstawowej numer 4 w Skierniewicach, do której chodził trzynastoletni wówczas Zbyszek, przyszedł nowy nauczyciel wf., trener judo Zbigniew Ciesielski. W tamtych czasach - jeszcze przed polską karierą filmową Bruce'a Lee - trening judo to było trochę jak science fiction. W piłkę nożną, w kosza grali wszyscy, a judo było ciekawostką, miało swoją filozofię, skojarzenia z Japonią. Młody Soszka nigdy nie należał na podwórku do największych chłopców - sport, który uczył jak walczyć, to był argument. Gdy zaczął trenować, poczuł się silniejszy. Kiedy trenując judo szło się na miasto, było się kimś.

Po treningu człowiek przychodził do domu cały poobcierany, bo mata to wtedy był rozciągnięty na materacach brezent. Ale były też satysfakcje. Po jakimś czasie od rozpoczęcia ćwiczeń trener przyniósł do klubu judogi - potocznie nazywane kimonami, ale niesłusznie, bo w kimonach chodził gejsze. Zbyszek był jednym z pierwszych, który dostał swoją judogę - pełnia szczęścia, dotyk aury kraju kwitnącej wiśni.

Sukcesy? - Nie był wielkim zawodnikiem, szybko zabrakło mu zdrowia. Był jednak pierwszym judoką dopiero co powstałego MKS „Vis” Skierniewice, który podczas międzynarodowego turnieju stanął na pudle. Jego ulubione techniki to rzut przez obniżenie tułowia, przez bark i walka w parterze. Zawsze fajnie mu to wychodziło. Trener raz pokazał - dwa, trzy powtórzenia i od razu szło jak trzeba, a są techniki, do których należy dorosnąć. Zbyszek nie miał w rękach imadła, preferował judo szybkościowe, trochę cwaniackie. Fascynował go twórca wywodzącego się z ju-jitsu - z tradycyjnej japońskiej sztuki walki - judo Jigorō Kanō, który głosił zasadę: „Ustąp, żeby zwyciężyć”. Chodzi w niej o to, by - sprytnie wykorzystując w walce siłę przeciwnika - wygrać mogli także zawodnicy mikroej postury.

W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku piętnastoletni judoka po raz pierwszy pojechał z klubem za granicę. Do Rumunii, gdzie wszyscy pytali go o „Bisepol”... To było zderzenie dwóch światów. Poza cen-



**Największa jego miłość to południowa część Mazur, za służy w Guziance. Na południe od służy jest strefa bez hałasu - żadnych motorówek, skuterów wodnych, tylko żagle. Aż w uszach ta cisza gwizdże.**

trum miasta, do którego trafili - istne slumsy. Jeździł też do Czechosłowacji. Te wyjazdy dodatkowo budowały poczucie wartości. Z bloku, w którym mieszkał, i z dwóch sąsiednich skier-niewickich podwojek, nikt z kolegów nie był za granicą.

Zawodnikiem judo był do osiemdziesiątego trzeciego roku. Walczył tylko w barwach MKS „Vis”. Mając dziewięćnaście lat, przestał zawodniczo uprawiać judo - kontuzja. W czasie walki przeciwnik włożył mu kolano w kręgosłup, Zbyszek się szarpnął i mięśnie grzbietowe poszły. Ostatnie dwa lata na macie to była zabawa przez łyzy. Nie miał już zawodniczej iskry, co później zapocentowało w roli trenera. Wiedział, co mu się nie udawało i był o to mądrzejszy. Rok po maturze trener Ciesielski zaproponował mu, by w „Visie” poprowadził swoją grupę.

Będąc trzydziści lat trenerem, Zbigniew Soszka całe życie związany był z dwoma klu-

## Emocje i ukojenie

bami - od lutego osiemdziesiątego dziewiątego roku z łódzkim Międzyszkolnym Klubem Sportowym „Pałac Młodzieży” i od dwa tysiące czwartego z justynowskim Ludowym Uczniowskim Klubem Sportowym „Jusport”. W MKS zaczął jeszcze podczas studiów w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Klub szukał akurat trenera do pracy z dziewczętami. Super perspektywa - fajni trenerzy i Asia Urbańska, która była wtedy mistrzynią Europy juniorów. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym jako trener zdobył swój pierwszy medal mistrzostw Polski. Do dziewięćdziesiątego szóstego nie było ważnych zawodów, z których wracaliby bez medalu. W dziewięćdziesiątym piątym i szóstym jego podopieczna Ania Koroza w Gdyni i w Krakowie zdobywała złote medale krajowych mistrzostw seniorów.

Trenerka dawała wiele radości. W zawodniku trzeba zobaczyć osobę, jaką jest. Nie każdy może być mistrzem świata, ale z każdego można zrobić dobrego człowieka. Pokazać mu, że judo nie jest po to, by wyjść na ulicę i młócić każdego, kto wpadnie w ręce. Najważniejsza satysfakcja to fakt, że z częścią tych dzieciaków pan Zbigniew spotyka się do dziś i wzajemnie się siebie nie wstydzą. Kiedy powstał portal „Nasza-klasa.pl”, jeden z jego wychowanków zamieścił zdjęcie grupy z dedykowanym mu podpisem: „Przyszlśmy do Ciebie jako chłopcy, wyszlśmy jako mężczyźni”.

\*\*\*

Judo to nieprzebrane emocje. Żagle to ukojenie, odreagowanie sezonu. Największa jego miłość to południowa część Mazur, za służy w Guziance. Na południe od służy jest strefa bez hałasu - żadnych motorówek, skuterów wodnych, tylko żagle. Aż w uszach ta cisza gwizdże.

Do momentu rozpoczęcia studiów Zbigniew Soszka nie widział żagłówek na żywo. Jego kontakt z żaglami ograniczał się tylko do książek. Po pierwszym roku studiów miał jednak trzytygodniowy obóz, podczas którego na jeziorze Kisajno były między innymi zajęcia z żeglarstwa - co drugi dzień pięć godzin pod żaglami. To tam właśnie późniejszy dyrektor justynowskiej podstawówki zrobił żeglarski patent, uprawnienia do sterowania jachtem. O mały włos, a zobaczyłyby go tylko z daleka, bo w dniu egzaminu na jeziorze było cztery, do pięciu w skali Beauforta. Ale udało się - dotknął wtedy czegoś, co pozostało w nim na zawsze... Od ukończenia studiów może jedynie w ciągu trzech lat nie był na żaglach. Opłynął wszystko, co można w Polsce opłynąć. Żeglował na Jezioraku, pływał na jeziorze Drawsko, także w Solinie. Dwadzieścia pięć razy razem z żoną

Joasią pływał na jednym jachcie z tymi samymi ludźmi, z Krzysiem i z Niunią - we dwa małżeństwa.

W czasie studiów nasz judoka i żeglarz poznał wnuka majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Przed wojną ostatni żołnierz września uprawiał jeździectwo. O swojej pasji zwykł mawiać: „Jeśli chcesz dobrze skoczyć przez przeszkodę, to najpierw na drugą stronę musisz rzucić serce”. Wiele lat temu pan Zbyszek rzucił je na matę i z wiatrem w żagle.

K.S.

## Serniczki z owocami



Miniserniczki są łatwe do przygotowania, świetnie wyglądają na stole i rewelacyjnie smakują.

### Składniki:

- 15 dekagramów ciasteczek „OREO”
- 50 dekagramów zmielonego twarogu
- 25 dekagramów sera ricotty lub mascarpone
- 2/3 szklanki cukru, budyń śmietankowy
- cukier wanilinowy
- łyżeczka startej skórki z pomarańczy
- jedno jajko
- 50 gramów białej czekolady
- owoce: granat, brzoskwinie z puszeki, kiwi, świeże truskawki
- dla ozdoby listki mięty.

**Wykonanie:** przygotować formę na dwanaście muffinów i wypełnić ją papilotkami. Ciasteczka „OREO” posiekać na desce i włożyć do papilotek. Do zmielonego twarogu dodać ricottę lub mascarpone, cukier, budyń w proszku, cukier wanilinowy oraz skórkę z pomarańczy. Zmiksować na jednolitą masę lub dokładnie wymieszać łyżką. Dodać jajko i znów zmiksować do połączenia się składników.

Masę wyłożyć na ciasteczka do wysokości papilotki. Wstawić do rozgrzanego do 180 stopni piekarnika i piec przez około 15 minut, do momentu ścięcia się powierzchni serniczek. Po wyjęciu z piekarnika i przestudzeniu, posmarować je roztopioną białą czekoladą, ułożyć pokrojone owoce, dodać nasioną granatu i udekorować listkami mięty.

**Polecam i życzę smacznego.**

**Autorka potrawy:  
Ewa Zawadzka**

